Yuliia Andriichuk | Muszle

- Skąd Pani jest? Ale Pani ładnie mówi po Polsku! Jaka część Ukrainy - wschodnia czy zachodnia? - pytali mnie Łukasze, Wiesławy i Krzysztofy za każdym razem, gdy wsiadałam do prowadzonej przez kogoś z nich taksówki. Niby specjalnie pomijali centralną, mniej interesującą część, chyba z racji, że nie targają nią konflikty wojskowe i nie leży tam miły sercu Polaka Lwów.

Marciny, Wojciechy, Grzegorze odpalały głęboko wdrukowane skrypty międzynarodowej przyjaźni i z sympatyczną niedbałością gospodarzy interesowali się, czy jest mi tu - u nich - dobrze. Czy nikt nie krzywdzi takiej samotnej bidulki na studiach, czy uczciwi są pracodawcy, co na to moja rodzina i gdzie ona właściwie stacjonuje, bo wiadomo, że Ukraińcy są lepsi, niż ci Inni, bo jesteśmy przynajmniej Słowianie i chrześcijanie.

Teraz przyjeżdżają Viaczesławy, Sergieje, Olegi. Rzadko są rozmowni, a przywitanie w języku ukraińskim nieraz jest początkiem i jednocześnie końcem naszej konwersacji. Nastroszeni, wsłuchują się w rozmowy, kiedy przemieszczamy się całym składem odwiedzającej mnie rodziny. Obserwujemy się nawzajem. Jak wyglądamy? Komu jak się powodzi?

Więc jedziemy sobie w ciszy, nieco wgnieceni w siedzenia panującym wewnątrz pojazdu klimatem. Pragnęliśmy chodzić innymi ulicami, być wśród innych ludzi, ale gdziekolwiek się udajesz, zabierasz przede wszystkim siebie. I niby daliśmy ze sobą radę, pootwieraliśmy się, jak muszle w czystej wodzie, ale każdy z osobna. Czyż nie jesteśmy największą, ale jednak mniejszością. Żyjemy, ale uwikłani w zmutowane pętle naszej pamięci narodowej.  Odtwarzamy dobrze znane nam scenariusze, powielamy nieznośnie obmierzłe odruchy.

Niby chcemy, żeby człowiek człowiekowi światłem, a jednak wilkiem.